

DUKAJ



INNE PIEŚNI



JACEK
DUKAJ
INNE PIEŚNI

WYDAWNICTWO LITERACKIE

© Copyright by Jacek Dukaj
© Copyright by Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003

Redaktor serii
Anita Kasperek

Redakcja
Barbara Górską, Michał Olszewski

Korekta
Anna Rudnicka, Urszula Srokosz-Martiuk, Małgorzata Wójcik

Projekt okładki i stron tytułowych
Tomasz Bagiński

Na wyklejkach wykorzystano m.in. schemat i mapę wszechświata wg Ptolemeusza, mapy świata wg Erastotenesa, grafiki przedstawiające Boginię Węży (Snake Goddess) z Krety minojskiej oraz latarnię morską w Faros.

Redaktor techniczny
Bożena Korbut

Wydanie drugie
Printed in Poland
Wydawnictwo Literackie Sp. z o.o., 2010
ul. Długa 1, 31-147 Kraków
bezpłatna linia informacyjna: 0 800 42 10 40
księgarnia internetowa: www.wydawnictwoliterackie.pl
e-mail: ksiegarnia@wydawnictwoliterackie.pl
fax: (+48-12) 430 00 96
tel.: (+48-12) 619 27 70
Skład i łamanie: Infomarket
Druk i oprawa: Łódzka Drukarnia Dziełowa S.A.

ISBN 978-83-08-04226-7

SPIS TREŚCI

I

- 7 A Nokturn
11 B Dom Kupiecki
25 Γ Ojcorództwo
43 Δ Bóg w cyrku
58 E Słowo, gest, spojrzenie
72 ε Jak Czarnoksiężnik

II

- 83 Z Aereus
103 H Pod słońcem Nabuchodonozora
136 Θ Sztylet
157 I Dżurdża
216 ι Jak ojciec

III

- 221 Λ Szulima Amitace
244 M Wyniesienie
265 N Światło naszej Pani
286 Ξ Inny
312 ξ Jak strategos

IV

- 317 Π Król szczurów
345 Ρ Reguły kaźni
371 Σ Ferus, aereus, aethereus
398 Τ Państworództwo

414	Υ	O naturze ludzkiej i kwiatach Hyakinthosa
446	Φ	Oczy wdowca

V

467	Χ	Kratistobójca
489	χ	Jak Czarnoksiężnik
495	Ψ	Floty, armie, Horrorory
515	Ω	Pan Berbelek

W ciągu mojego życia wyrobiłem sobie szczególną wrażliwość na Formę i ja naprawdę lękam się tego, że mam pięć palców u ręki. Dlaczego pięć? Dlaczego nie 328584598208854? A dlaczego nie wszystkie ilości naraz? I dlaczego w ogóle palec? Nic dla mnie bardziej fantastycznego, jak że tu i teraz *jestem jaki jestem*, określony, konkretny, taki akurat, a nie inny. I boję się jej, Formy, jak dzikiego zwierza! Czy inni dzielają moje niepokoje? O ile? Nie czują Formy, jak ja, jej autonomii, jej dowolności, jej furii stwarzającej, kaprysów, perwersji, spiętrzeń i rozpadów, niepohamowania i bezgraniczności, nieustannego splatania się i rozplatania.

Witold Gombrowicz

Jeden jest rodzaj ludzki, jeden boski.
Ta sama Matka tchnęła w nas życie.
Lecz różnica mocy
Rozdziela nas we wszystkim.

Pindar

A

Nokturn

Mgła wirowała wokół dorożki, z miękkich kształtów białoszarej zawiesziny pan Berbelek usiłował odczytać swoje przeznaczenie. Mgła, woda, dym, liście na wietrze, syпки piasek oraz ludzki tłum – w nich widać najlepiej.

Głowa ciążyła mu ku skórzanemu obiciu. Wciągnąwszy głęboko do płuc wilgotne powietrze, obronił się przed morfą nocy, drobny człowieczek w drogim płaszczu, o zbyt gładkiej twarzy i zbyt dużych oczach. Podniósł z siedzenia gazetę zostawioną przez poprzedniego pasażera. W brudnym świetle mijanych latarni pyrokiyjnych z trudem odczytywał herdońskie czcionki: litery jak runy, jak strzępy jakichś większych znaków, z prawej tłuste i grube, ku lewemu bokowi blaknące. Twardy papier miał się i łamał w orękawicznionych dłoniach. KSIĘŻYCOWA WIEDŹMA ZAKOCHANA. KIM JEST WYBRANEK? Szpalta obok – rycina z morskim potworem i nagłówek: PIERWSZY NIMROD KOMPANII AFRYKAŃSKIEJ ZAGINIONY NA MORZU. Komentarz polityczny rytera Dreuga-z-Kohle: *Czyż doprawdy tak trudno było przewidzieć sojusz Jana Czarnobrodego z kratistosem Siedmiopalcym? Rzym, Gothland, Frankonia i Neurgia będą się teraz musiały ugiąć pod snem Czarnoksiężnika. Podziękujmy naszym dyplomatom za ich wspólną pracę!* Tekst aż ociekał sarkazmem. W kałużach na czarnym bruku odbijał się Księżyc w trzeciej kwadrze, bezchmurne jego niebo odsłaniało różowe morza, kratista Illea zaiste musiała być w dobrym nastroju (może rzeczywiście zakochana?) albo też świadomie tak mocno rozpościerała swą koronę. Anthos pana Berbeleka rzadko rozciągał się dalej niż na wyciągnięcie ręki i rzeczywiście tylko we mgle, w dymie dało się odgadnąć cokolwiek z jego kształtu – może właśnie przyszłość, zapowiedź kismetu, jak chce popularny przesąd. Ale czyż pan Berbelek nie nagiął dziś wieczorem zarówno woli mi-

nistra Bruge, jak i Szulimy? Popatrywał więc, zamyślony, w wirującą mgłę.

Ktłap, ktłap, ktłappp, dorożkarz nie popędział konia, noc była cicha i ciepła, chwila narzucała spokój i rozagę. Pan Berbelek wspominał gorąc winnego oddechu Szulimy i zapach jej aegipskich perfum. Tej wiosny skończyło się panowanie ascetycznej mody z Herdonu (małe zwycięstwo nad kratistosem Anaxegirosem, przynajmniej na tym polu) i powróciły na salony tradycyjne europejskie chimaty, kaptany londyńskie, bezguzikowe koszule odkrywające tors, a dla kobiet — suknie kaftorskie, soforie i mitani, arabskie szalwary, gorsety podnoszące biust, krzykliwa biżutera sutków. Przedramiona Szulimy obejmowały długie, spiralne bransolety z brązu w kształcie węży i kiedy esthle Amitace podała Berbelekowi rękę do ucałowania (dotyk jej skóry prawie go parzył), zająrzał on gadowi prosto w szmaragdowe ślepie. — Esthle. — Esthlos. — Już się uśmiechała, dobry znak, od pierwszego spojrzenia narzucił formę życzliwości i konfidencji. Potem szeptała mu zza błękitnego wachlarza ironiczne komentarze na temat mijających ich gości. Także na temat swojego wuja. Esthlos A. R. Bruge, minister handlu Księstwa Neurgii, wpłatał się ostatnio w skomplikowany romans z gocką kawalerzystką, setniczką Horroru, która najwyraźniej była mocnym demiurgosem — z każdorazowego z nią spotkania Bruge wracał odrobinę przystojniejszy i odrobinę głępszy, jak śmiała się Szulima. Może więc rzeczywiście minister został już wcześniej urobiony? Bo zgodził się na propozycję Berbeleka właściwie bez oporu, machnięcie ręki i grymas, nie chciał się nawet nad tym zastanawiać — i tak oto Dom Kupiecki Njute, Ikita te Berbelek uzyskał faktyczny monopol na import futer z Północnego Herdonu. Pan Berbelek świętował. Pomiędzy jednym toastem a drugim, nie zastanawiając się, zaprosił Szulimę do swej letniej posiadłości w Iberii. Uniosła brew, strzeliła wachlarzem, wąż błysnął zielonym ślepiem. — Chętnie. — Lecz teraz, licząc w kałużach gorące Księżycze oraz uderzenia kopyt o miejski bruk w wilgotnej ciszy, pan Berbelek myśli tak: A jeśli było dokładnie na odwrót, jeśli to jej anthos przeżarł mnie podstępnie i to jej przekora wypchnęła z moich ust owo zaproszenie? Czy opowiadając historię gockiej setniczki-demiurgosa, nie próbowała mi dać czegoś do zrozumienia...?

Mgła zrzedła, widział kanciaste sylwety budynków nachylające się nad odkrytą budą dorożki. Klasyczna vodenburska architektura nigdy nie miała dla Berbeleka wielkiego uroku, te wszystkie masywne kamienice, ściśnięte w kręte szeregi, ulice jak kaniony kamiennego labiryntu, dachy nastroszone gargulcami i rzygaczami, okna niczym strzelnice, portale jak wrota krypt, ciemne dziedzińce za ukrytymi w cieniu bramami, wiecznie mokre kocie łby, po których ściekają, w dół, ku portowi i morzu, strumyki miejskiego brudu... Centrum oraz większość dzielnic mieszkalnych stolicy wzniesiono za czasów kratistosa Grzegorza Ponurego, gdy rezydował on w pałacu książęcym. Keros Vodenburga giał się wówczas i topniał w ogniu korony kratistosa zaiste jak воск, sam pałac zastygł po odejściu Grzegorza w formie upiornych ogrodów kamienia i stali. Berbelek został tam zaproszony tuż po przeprowadzce do Vodenburga, w kontraście jego własny dom wydawał mu się potem wcale słoneczny i radosny. Ludzie jednak szybciej się zmieniają od materii nieożywionej. Trzy pokolenia po Grzegorzu Czarnym vodenburczycy nauczyli się śmiać i bawić i nawet usłyszał od nich w ciągu sześciu lat parę dowcipów. Całe szczęście, że Szulima nie pochodzi stąd. Otworzył „Jeźdźca o Zmierzchu” na przedostatniej stronie. Dzisiejsza karykatura — wytężył wzrok — przedstawiała kanclerza Löke na czworakach, z rozanielonym wyrazem twarzy wylizującego nocnik Czarnoksiężnika. Cóż, nie od razu Rzym zbudowano, poczucie humoru też nie rodzi się z kamienia.

Przejechali przez plac świątynny. Na stopniach Domu Isztar dojrzał kilka kurew z nowicjatu, białe uda lśniły w gazowym świetle. Dorożka skręciła, przyspieszając na opadającej stromo ulicy, ktlapppp-ktlapppp. Siegnął do wewnętrznej kieszeni kaftana, wyjął tytońcówkę i zapalki. Taaak. Zaciągnąwszy się dymem, odchylił głowę na skórzanym oparciu i zapatrzył się w niebo. Wbrew popołudniowemu deszczowi było bezchmurne, gwiazdy migotały filuternie, Księżyc prawie oślepiał. Tylko z przodu, nad portem, gdzie na żelaznych łańcuchach wisiały świny powietrzne, ich bulwiaste sylwety przesłaniały gwiazdoskłon. Tytoniec żarzył się czerwono, pan Berbelek dmuchnął, jasne iskry poleciały w noc. Powiedzmy, że Kristoff utrzyma obroty na zeszłorocznym poziomie. Ale po przejęciu rządowych zamówień... Sto

dwadzieścia, sto czterdzieści tysięcy groszy czystego zysku. Piętnaście procent z tego... Powiedzmy: dwadzieścia tysięcy. Spłaciłbym wreszcie ojca i zamknął renty Orlandy, Marii i dzieci. Należałoby również wykupić usługi jakiegoś dobrego teknitesa ciała. Przyznaj to, Hieronimie Berbelek-z-Ostroga: starzejesz się jak każdy.

Monotonny ruch dorożki i rytmiczny stukot kopyt działały mimo wszystko usypiająco, prawie hipnotycznie — kiedy stanęła, Hieronim poderwał się niczym wybudzony z porannego snu.

— Jesteśmy na miejscu, esthlos — mruknął woźnica.

Pan Berbelek, wysiadając, niemrawo gmerał w kieszeni za drobnymi.

Brama na dziedziniec była oczywiście zawarta, lecz światło pyrokinijne paliło się nad mniejszymi drzwiami obok. Zastukał w nie trzykrotnie srebrną główką laski. Dorożka odklekotała powoli w górę pustej ulicy, ku placowi świątynnemu. Jeszcze jedno zaciągnięcie się czarnym tytońcem w chłodnym półmroku przedświt, w tej godzinie najdłuższej, gdy bogowie prostują swe kości, a keros wszechświata jest odrobinę bardziej miękkiej, odrobinę bliższy Materii...

— Ach, nareszcie! Już myślałem, że nie wrócisz tej nocy! Jak tam bał, co? No, proszę mi dać ten płaszcz! I rękawiczki. Chyba nie padało znowu?

Pan Berbelek zignorował zrzędlawy słowotok starego służącego i nie zdjawszy nawet kaftana, zaszedł do frontowej biblioteki. Tu, przy pustym pulpicie, skreślił na małej karcie cieleńcego pergaminu krótką informację o powodzeniu negocjacji z ministerstwem handlu. Złamałszy kartę dwukrotnie na żydowską modłę, rozpuścił nad świecą zielony szlak i zapieczętował nim list. Jeszcze sygnet z herbem Ostroga i:

— Porte! Niech Anton zanieś to do kantoru esthlosa Njute. Już!

Nie odwrócił się jednak od pulpitu. Ten dym nad świecą — uniósł dłoń — przecież nie ma przeciagu — czy to szabla, miecz? — w liściach na wietrze, w ludzkim tłumie, we mgle, wodzie i dymie, w tym dymie ciemnym — aż się pochylił, mrugając — zakrzywione ostrze, tak.

Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki
na www.wydawnictwoliterackie.pl